Nr. 1. Kraków, Wtorek 5. stycznia 1897. **Rok II.**

Adres Redakcyi i Administracyi:
Kraków, Plac Dominikański 7.

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy:
Redakcya i Administracya „Grzmotu“
Kraków, Plac Dominikański 7.
Listy nieopłacone nie przyjmują się.

Ogłoszenia
przyjmują się w Administracyi pisma po cenie 8 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedyńczy kosztuje 6 cnt.

GRZMOT

Organ katolickich robotników.

Wychodzi 5. 15. i 25. każdego miesiąca.

Numera pojedyncze nabywać można:
W Krakowie: w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w Sukiennicach u p. Mańkowskiej i handlu papieru p. Karlińskiego i we wszystkich księgarniach. **W Podgórzu** w księgarni p. Poturalskiego **We Lwowie** w biurze dzienników p. Olszewskiego (ul. Kilińskiego 2). **W Tarnopolu** w księgarni pp. Jabłońskich. **W Tarnowie i Bochni** w księgarni p. Pisza. **W Nowym Sączu** w księgarni p. Jakubowskiego. **W Złoczowie** u p. Zuckerkandla. **W Stanisławowie** w księgarni p W. Doboszyńskiego.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte od godziny 10—11, i od 6—8 wieczór.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr., półrocznie 1 złr., kwartalnie 50 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 3 złr., półrocznie 1 złr. 50 cnt., kwartalnie 75 cnt.

Z początkiem roku Redakcya „Grzmotu“ ośmiela się przypomnieć **odnowienie prenumeraty** na rok 1897. i o łaskawe uiszczenie zaległej. Proszę nam nie mieć tego za złe, bo jeżeli ci prawo mają do tego, którzy dla własnego interesu piszą i wydają, to tem bardziej my, którzy **bez żadnych środków** materyalnych, ale li tylko z poświęcenia dla sprawy Bożej założyliśmy „Grzmot“. Opieramy się na nadziei, że kiedy źli ludzie i źli katolicy znajdują dość grosza na marne wydatki i na złe pisma, **to i gorliwi katolicy znajdą tę odrobinę grosza na pismo, co walczy nieustraszenie o wspólne a najdroższe nasze interesa tak duchowne jak i materyalne.**

Na progu.

Jak u wejścia do domów naszych, tak i na progu nowego roku witamy Was, drodzy Czytelnicy, tem najpiękniejszem na świecie pozdrowieniem: *Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!* To najsłodsze imię i jego chwała niech rozpocznie, ozłoci i łaskami niech nam napełni rok nowy. *To życzenie jest też i naszem serdecznem życzeniem,* jakie kochanym naszym Czytelnikom niesiem.

Stając u wejścia do nowego roku, jak u wejścia do ogromnej świata areny — nie rozwijamy naszego sztandaru, bo my zawsze z rozwitym idziemy sztandarem. Wy znacie nasz program. *O chwałę Bożą i dobro kraju zastawiać się i walczyć, a zwłaszcza o dobro tych biednych warstw narodu,* które Boski Zbawiciel tak niegdyś gorąco ukochał i pieszczotliwie swoimi „maluczkimi“ nazywał: to nasz cel. Innych celów po za tem ukrytych nie mamy Kochamy *wszystkich,* ale nienawidzim złe, szalbierstwa, wyzysk i tumanienie naszego ludu. To też kiedy wypowiadamy wojnę — co sama nazwa *Grzmot* przypomina — to nie ludziom, ale ich *zdrożnościom.* Przeciw nim do upadłego walczyć będziemy...

Mówi się wiele i myśli się wiele przy noworocznych życzeniach o niepewności czasów i o groźnych wróżbach nadchodzącego roku. Prawda, i my tego nie ukrywamy sobie. Ale ponad tą nocą serc i rozumów, ponad temi społecznemi waśniami, ponad głośnymi i cichymi jękami biednych i krzywdzonych — gdzie się prace, modlitwy i poświęcenia dobrych mieszają z dzikim okrzykiem i groźbami uwiedzionych tłumów — my widzim unoszącą się w obłokach Przenajświętszą Pannę, Królowę naszą, z Boską Dzieciną na rękach. Ta Dziecina, to Stwórca świata wszechmocny. Nie bójmy się! Oto z niepojętą miłością wyciąga ku nam dłonie i Serce swe Boskie otwiera. To ten sam Jezus, co świat wybawił z grzechu a Kościół swój z trzechsetletnich katuszy tyranów: On i teraz nas zbawi i świat naprawi, On jest światłością ludzkości, On sam jeden mocen jest nas pocieszyć i On sam rozdaje zwycięstwa. Jednego tylko od nas żąda: żebyśmy szli wszyscy *z Nim... razem i... pod jego wodzą...* Do szeregu tedy *z Bogiem i z narodem!* A Ty nasz Jezu, błogosław nam w tym roku!...

Redakcya *Grzmotu.*

NOWY ROK.

Jak słońce rankiem wstając z pościeli,
Wszystkich raduje, wszystkich weseli,
I w przygnębione serca i duchy
Wlewa ożywczy promień otuchy:

Tak i Rok Nowy, schodząc do ludzi,
Nowe nadzieje w około budzi,
Podnosi duchy i serca krzepi,
Że jakoś będzie na świecie lepiej.

Tak — będzie lepiej! — Lecz nie z obłoku
Spadnie nam pomoc w tym Nowym Roku;
Tylko, jak iskrę z krzemienia jasną,
Trzeba ją pracą wydobyć własną;
Rąk nie opuszczać, gdy się źle dzieje,
Rozbudzać w sercu wiarę, nadzieję,
Nie iść omackiem, jak ludzie ślepi:
A wtedy wszystkim nam będzie lepiej!

Wtedy się życie jasno ułoży,
Bo spocznie na niem moc i duch Boży!
Wtedy się dola nasza poprawi,
Bo krzepkim duchom Bóg błogosławi;
I nie będziemy, jak to co roku,
Wyglądać cudu ze łzami w oku,
Bo skarby Boże leżą przed nami:
Tylko je musim zdobywać sami!

Wł. Bełza.

Galicyjski obrazek.

W wagonie drugiej klasy jedzie dwóch panów i rozprawiają zacięcie. Temat: ostatnie polowanie, z którego właśnie wracają; ostatnia partya taroka, w której Zdziś miał szalonego, historycznego *pecha.* Pomiędzy karty a polowanie wciska się skromnie kwestya ruchu socyalnego ludowego. Właśnie w okolicy był jakiś wiec, właśnie za dni kilka drugi wiec zapowiedziany; potem wybory, potem znowu drugie wybory; ze Lwowa jacyś ludzie się kręcą, po wsi różne gazetki krążą. Co to z tego będzie, dokąd idziemy?

Chudszy podróżny, skrajny pessymista, odpowiada jasno i węzłowato:

„Oczywiście wszystko dyabli wezmą! Od dawna przepowiadałem, inaczej nie może być. Z takiem społeczeństwem, jak nasze,

Przyjaciele robotników
czyli
„Socyalna demokracya“ w obrazach.
(Ciąg dalszy).

Najbliższej niedzieli po nieszporach zebrało się kilku towarzyszy w mieszkaniu Karola; a ten opowiadał dalej:

— Wiecie już o tem, że obietnicami udzielania robotnikom pomocy materyalnej i umysłowego wykształcenia, zwabili nas prowodyrzy wielu i założyliśmy *Siłę.*

— Dobrze zrobili — mruknął Franek, młody, ospą podziubany mularz z podpitą miną.

— Czekajże — odburknął Antoni, niech gada, kiedy zaczął.

— Wiecie także o tem, — mówił dalej Karol, żeśmy od samego początku płacili i dotąd płacimy opłaty wstępne i wkładki tygodniowe. Dzieje się to tak już *sześć lat z górą.* Dzisiaj powinniśmy mieć z naszych wkładek już znaczne sumy; dzisiaj moglibyśmy już pomyśleć o wspieraniu naszych towarzyszy. Atoli dzisiaj po tylu latach co my mamy? Dziurkę z obwarzanka.

— Gdzież się więc nasze pieniądze podziały? — zapytał niecierpliwie Antoni.

— Już się o to nasi prowodyrzy postarali, abyśmy nic nie mieli — odpowiedział Karol. Myśmy składali nasze grosze, a oni je wydawali.

Najpierw za nasze pieniądze założyli „*Naprzód*“ i tym sposobem zrobili dla siebie korzystne przedsiębiorstwo. Któż z tego pierwszy korzystał? Oto prowodyry: Herszel Herstal czyli Kłuszyński i Jan Englisch. Korzystali oni sobie z dochodów do spółki. Herstal nazwał się *administratorem, ekspedytorem, pisarzem,* jednem słowem całym macherem „Naprzodu“ i pod tą firmą płacił sobie z naszych pieniędzy przy ulicy Szczepańskiej mieszkanie, opał i światło. Reszta pieniędzy płynęła przez kieszeń Englischa, który sobie za godność *redaktora* „Naprzodu“ niezgorzej opłacał. Englischowi wpływało do kieszeni podobno tylko po 10 złr. co miesiąc, lecz uważcie, iż to był dopiero początek i że 10 złr. co miesiąc nie jest mało, czyni to bowiem *rocznie 120 złr.* marnie jakby w błoto wyrzuconych naszych pieniędzy. Mówią, że apetyt rośnie wtedy, gdy jesz. Tak samo ma się rzecz i z naszymi prowodyrami. Im więcej od nas biorą, tem więcej do nas rękę wyciągają. Skoro spostrzegli, iż robotnicy nie sprzeciwili się temu, że oni ich pieniądze obrócili na przedsiębiorstwo tylko dla nich samych korzystne, *ośmielili się* coraz więcej i dalejże nawoływać: płać! a płać! *Przy każdej sposobności dobierali się nam do kieszeni.* Wybierali od nas składki do kapeluszy i do czapek na zgromadzeniach, wybierali składki na poufnych zebraniach, wybierali składki na zabawach, wybierali składki po warsztatach; słowem — na każdym kroku spotykałeś takiego towarzysza „poborcę“, który, jak żebrak, rękę po jałmużnę wyciągał.

Wiadomo, że lud nasz ma litościwe serce, tkliwe na nędzę bliźniego. Ztąd też tak wielu mamy żebraków, bo i robotnik miejski i chłop na wsi nie odepchnie od progu ubogiego i chętnie go kawałkiem chleba

Prosimy nie gubić tego numeru i podawać go dalej!

do niczego się nie dojdzie. Proszę cię — wczoraj szedłem sobie drogą, chłopi wracali z jarmarku; myślisz, że wszyscy czapkę zdjęli? Aha!... Musimy do kataklizmu dojść — i na to nie ma sposobu. Co najgorsze, chcą niektórzy z naszych coś robić i tylko tem kryzys przyspieszają".

Tłustszy podróżny kiwa palcem i uśmiecha się dobrodusznie:

„Ot, gadanie! Ja tam o wiecach wiedzieć nie chcę; gazet jak najmniej czytuję, nie prenumeruję, dzięki Bogu, ani jednej i dobrze mi z tem. Nasz chłop, nasz robotnik poczciwy z natury z kościami, i nie ma obawy, żeby go jakiś tam agitator miał przerobić na swoje kopyto. Pójdzie na wiec, bo go to bawi; będzie krzyczał *brawo*, bo inni krzyczą; czyta gazetę, choć zakazaną, bo mu ją w ręce wtykają. Ale żeby miał temu wierzyć, co mu mówią i piszą — mówcie o tem komu innemu, nie mnie, com od dzieciństwa na wsi się wychował. Chłop, panie — konserwatysta! Dlatego dawne moje zdanie: Najlepiej będzie, jeśli my ludzie porządku będziemy się jak najmniej całym tym ruchem zajmować, bo go tylko w ten sposób podsycamy. Albo — pytam, po co — jak mi proboszcz co niedziela po sumie w ucho bębni — nasze gazety, nie radykalne, ale *nasze* o tem piszą? Tylko różnym Stapińskim, Frankom, Daszyńskim, Stojałowskim robią reklamę".

Tak gwarzyli dwaj poważni obywatele politycy, pierwszy kandydat na posła do Lwowa i Wiednia, drugi rzeczywisty autonomiczny dygnitarz. Tymczasem tym samym pociągiem jechał Stapiński na wiec do małej wioszczyny gdzieś w górach, i nerwowo na kawałku papieru kreślił szereg zarzutów na sejm, na panów.

W tym samym dniu piorunował Daszyński na sejm, na panów, na księży, wobec kilku tysięcy rozentuzyazmowanych miejskich słuchaczów, gotowych za jego przewodnictwem iść na noże.

Daszyński piorunował w jednem z zachodnich miasteczek, Franko piorunował w jednem ze wschodnich; krzyczał na sejm, na panów, na popów, a w dodatku na polski rząd, polski ucisk.

Tej samej godziny chodził Stojałowski od chaty do chaty i jak prorok witany, opowiadał nową, własną swoją ewangelię.

Witano ich wszędzie jak znajomych, goszczono jak obrońców, przyjaciół, czczono jak messyaszów nowego, społecznego ładu, bo utorowały im drogę rozrzucane hojnie i chciwie czytane „Wieńce", „Przyjaciele ludu", „Barykady", „Naprzody"...

Źle! Kto wie, może naprawdę źle? Ale sza!... Lepiej o tem nie mówmy, nic nie róbmy — nic nie róbmy, nie piszmy, chyba po staremu... bajeczki, historyjki, gospodarskie rady. Zamykajmy sobie oczy na to, co u nas naprawdę złe i smutne: bo nuż przyspieszymy kryzys, a nuż zrobimy wrogom reklamę! A więc sza!... Może to jakoś samo z siebie przejdzie!

Prze. Pozn.

Tym naszym drogim Czytelnikom i Przyjaciołom „Grzmotu", którzy nam tyle i tak serdecznych nadesłali życzeń, z serca dziękujemy. „Szczęście" i „powodzenie", którego nam — Drodzy nasi — życzycie, zakładamy w szczęściu waszem i w powodzeniu sprawy Bożej.

Wielki obowiązek katolików.

Wielu uważa się za *winnych* w sumieniu jedynie wtenczas, gdy wykroczą przeciw Panu Bogu lub bliźniemu pojedynczemu; nie uważają się zaś za winnych, gdy przekroczą obowiązki, jakie mają względem społeczeństwa całego. Tymczasem jedno i drugie przekroczenie obciąża ich sumienie, tak, iż można im powiedzieć z św. Augustynem: „Niektórzy ludzie lekceważą grzechy takie i mówią: Cóż uczyniłem wielkiego? zgrzeszyłem przeciw człowiekowi. Nie lekceważ tego, przeciw człowiekowi *zgrzeszyłeś*".

Jednym z takich obowiązków, którego zaniedbania wielu nie poczytuje za winę, to *obowiązek wyborczy*. Jestto **obowiązek** tak samo religijny, jak inne, bo nakłada go nam katolikom władza nasza najwyższa, Ojciec św. W encyklice swojej „O głównych obowiązkach chrześciańskich" z dnia 10. stycznia 1890. daje nam Ojciec św. hasło, wedle którego wszyscy katolicy postępować są zobowiązani, mówi bowiem: „Bez wątpienia, gdziekolwiek w sprawach publicznych za zezwoleniem Kościoła udział brać można, tam *należy popierać* mężów doświadczonej prawości i chrześciańskiego usposobienia; *żadną* zaś miarą nie godzi się przenosić nad nich ludzi źle dla religii usposobionych". Zaiste, gdybyśmy się „mogąc brać udział w sprawach publicznych", wszyscy *wiernie* tego hasła trzymali przy wyborach czy kościelnych, czy politycznych, czy gminnych, czy szkolnych, czy innych: ułatwilibyśmy sobie wielce zadanie.

Ojciec św. robi różnicę. „Należy popierać — mówi najpierw — mężów *doświadczonej prawości* i *chrześciańskiego* usposobienia". A więc każdy, kto bez ciężkiej szkody może głosować na katolika dobrego, staje się winnym w sumieniu, jeśli zaniedbuje głosowanie. Jeżeli komu grozi szkoda *wielka* np. utrata stanowiska, tego nie należy winić, gdy się wstrzyma od głosowania.

Dalej jednak mówi Ojciec św.: *„Żadną miarą nie godzi się przenosić nad nich ludzi źle dla religii usposobionych"*. Przyczynę zaś, dla której tak czynić należy, wypowiada Ojciec św. już naprzód: „Ponieważ pomyślność państw najwięcej zawisła od tego, jakiego usposobienia są ci, którzy na ich czele stoją, przeto nie może Kościół udzielać opieki i życzliwości tym, o których wie, że na niego nastawają, otwarcie odmawiają uznania jego prawom i Kościół i państwo z przyrodzenia ze sobą złączone usiłują rozłączyć". A więc *„żadną miarą"* czyli *pod grzechem* nie wolno katolikowi głosować na liberała, żyda lub socyalistę; nie wolno głosować na katolika „źle dla religii usposobionego", będącego przeciwnikiem „męża doświadczonej prawości i chrześciańskiego usposobienia". Wobec tego katolicy *wszyscy są zobowiązani pod grzechem* albo głosować na katolika przeciw wrogowi wiary lub — przy kompromisach — na tego, który się zobowiąże nie naruszać praw Kościoła albo — jeśli jako urzędnicy lub słudzy zagrożeni są utratą stanowiska — wstrzymać się całkiem od głosowania. Kto u nas głosuje przeciw katolikowi na wroga wiary, który „na niego nastawa" zazwyczaj, jak to u nas dzieje się jeszcze więcej ze strony t. zw. socyalistycznej aniżeli wolnomyślnej — ten nie może być uniewinnionym, chyba że nic a nic się na tem nie rozumie i nikt mu nie objaśnił tego obowiązku. Trudno atoli w to uwierzyć, tem więcej, że nasi Arcypasterze wszyscy nakazali odczytanie z kazalnic owej encykliki.

Gdyby katolicy postępowali jednomyślnie, nie byłoby obawy o takie potworności, jakie miały miejsce w niektórych miejscowościach i to tyle razy... A zatem — katolicy, baczność!!...

K. A.

---

albo groszem obdarzy i nie pyta czy ten, co żebrze, jest istotnie ubogim, lub też leniwcem, próżniakiem i włóczęgą.

Od zbierania jałmużny rozpoczęli socyalistyczni prowodyry i prowadzili żebraninę między robotnikami dotąd, dopóki się robotnicy do niej nie przyzwyczaili i *dopóki do tego jarzma sami karku swego nie włożyli.*

Tym sposobem obrabiali oni nas przez półtora roku. Wreszcie *w grudniu 1892 r.* zebrali się prowodyry na naradę. Odbywali oni tę naradę sami przy zamkniętych drzwiach w redakcyi „Naprzodu". Nie dopuścili do niej większej liczby robotników, aby się ci na ich krętactwach nie spostrzegli. Główną treścią narady był **pobór pieniędzy.**

Radzili nad tem, jakim sposobem możnaby „jak najwięcej" groszy z robotników wydusić.

Wtedy wyszło na jaw, jakby szydło z worka, że *naszym prowodyrom nie wystarczają* już wpisowe opłaty i wkładki tygodniowe, któreśmy jako członkowie „Siły" płacili i że oni nie kontentują się już „jałmużną", którąśmy im dobrowolnie dawali — ale *żądają* więcej nad to.

Uradzili więc, aby robotników, skoro są tak potulni i ich słuchają, *wziąść pod surowe panowanie i nałożyć na nich podatki.* Dotychczas płacili robotnicy tyle, ile sami chcieli; ale prowodyry uradziły, że odtąd powinni oni płacić **tyle, ile oni im nakażą.**

I nałożyli na nas „podatek" na każdego po *3 centy tygodniowo* tj. *po 1 złr. 56 ct. rocznie.* Uradzili także, aby ustanowieni przez nich egzekutorzy, tak zwani „mężowie zaufania", chodzili po warsztatach, fabrykach i pracowniach i odbierali od robotników nałożony na nich podatek. Tych egzekutorów zaopatrzyli w „marki" i „bloki" jako kwity kontrolne wybieranego podatku.

Odtąd nastał nowy okres *panowania* prowodyrów nad robotnikami i nowy okres *wyzysku* robotników.

— Nieprawda! — krzyknął Franek i splunął przez zęby aż na drugi koniec izby.

— Hańba! — zawołał wstając ze zydla tęgi i jakby kwadratowy blacharz Srekowski i nie żegnając się z nikim, rzucił się ku drzwiom. Tutaj jeszcze raz wyrzekł dobitnie: Hańba! — i wyszedł trzasnąwszy drzwiami...

— Karol — rzekł teraz Antoni, poprawiając się na stołku — słuchaj ino... Wiesz ty, że to ciekawe? Ale masz ty na to dowody? Bo widzisz, to grunt, żeby robotnicy wiedzieli napewne, że to rzetelna prawda a nie ladajakie gadanie.

— Chcesz dowodu? — zawołał Karol. Będziesz miał zaraz.

To mówiąc, wstał — wyjął z ust papierosa, położył go na krawędzi stołu i schylił się do niewielkiej drewnianej walizki stojącej pod oknem. Nie długo w niej szukał i zpod codziennego ubrania wyciągnął związany plik pomiętych i dobrze obczytanych numerów *„Naprzodu"*.

— Tu masz dowody! — rzekł, rzucając na stół gazety. Tymi dowodami w każdym sądzie i Daszyńskiego i wszystkich jego fagasów pobiję... O — ja ci więcej powiem!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wszystkich szczerych katolików, prawdziwych przyjaciół ludu, pragnących zwycięstwa dobrej sprawy a zwłaszcza Przewielebne Duchowieństwo gorąco prosimy o jak największe rozpowszechnianie „Grzmotu“.

Czy Daszyński będzie posłem?

Uwagi „Spektatora“.

Dano znak... i ruch się rozpoczął. Zakipiało wśród ludu, bo wedle nowej *ustawy wyborczej* wybierać mamy posłów *z V. kuryi...* O samej „kuryi piątej“ i o wyborach do niej pomówimy osobno: tu tylko chcemy coś pomówić o jednym z tych, co się kręcą koło *poselskiego* krzesła. Mam na myśli Ignacego Daszyńskiego. Uprzedzam Cię — Łaskawy Czytelniku, że mówić będę bez gniewu i bez stronniczości; idzie mi tylko o słuszność i o... *dobro kraju,* a sądzę, że przy wyborach *tylko o to* wszystkim chodzić powinno.

Bez wątpienia doszło już do uszu każdego, jaką szaloną agitacyę rozwijają i sam Daszyński i jego socyaliści po zachodniej Galicyi, a nawet już i po Szląsku austryackim, aby tylko Daszyńskiemu zapewnić wybór na posła. Wobec tego ciśnie się do ust mimowoli pytanie: *Czy Daszyński będzie posłem?...* Otóż — od samego początku mam na oku i ten ruch cały i wszystkie jego *czynniki,* pisma, zjazdy, zebrania, agitacye i ludzi; znoszę się z nimi i rozmawiam ze stronnikami różnych obozów. Sam — jestem bezstronny; jestem tylko *otwartym* katolikiem i *szczerym* patryotą. Wedle wszystkich danych tak tedy Ci powiem, Czytelniku drogi.

Nasamprzód — wedle ustaw konstytucyjnych każdy poseł jest *przedstawicielem* kraju, a zwłaszcza tego wyborczego okręgu, który go do Rady Państwa posyła. Posyła go zaś na to, żeby tam — w Radzie Państwa, gdzie się zbiegają, jak w mózgu, wszystkie nerwy krajów koronnych i gdzie się prawa piszą — był rzeczywiście „przedstawicielem“ kraju, jego obywateli i ich potrzeb. Ma on tam być ich rzecznikiem, opiekunem i prawdziwym jakby *ojcem narodu.* Godność to tedy ogromna, ale i równie wielkie *obowiązki.* Streszczają się one w dwóch słowach: *honor* i *dobro kraju.* Pomówmy o nich *na zimno,* a wniosek z tego sam wypłynie i odpowiedź na owo pytanie: *Czy Daszyński będzie posłem?*

„Bóg mi powierzył honor narodu — mówił wiekopomny nasz książe Józef Poniatowski — *Bogu go oddam“.* Co on chciał przez to powiedzieć? Łatwo się domyśleć... *Honor droższy jest niż życie.* Książe tedy Józef, jako przedstawiciel Polski wobec wszechwładnego wówczas Napoleona I. i wobec Europy, czuł, że kiedy honor narodu czyli dobre o nim mniemanie z woli Bożej na jego osobie spoczywa, to on powinien raczej tysiąc razy umrzeć, niż stanąć przed sądem Bożym, jako ten, co naród swój zhańbił. Tak myślą o „honorze narodu“ ci, co sami mają honor.

I sam naród może się „zhańbić“ — jeżeli na przedstawiciela swojego wybiera niegodną tego zaszczytu osobę. Kiedy po upadku Mac Mahona, rzeczpospolita francuska wysłała na przedstawiciela swego do Londynu człowieka, który był znanym radykałem, królowa angielska miała się o to zaraz obrazić i uskarżać: *„Jak to? Na przedstawiciela Francyi przysłali mi komunarda?“* Była to słuszna obraza... Ale nie tylko ministeryum narodu powinno się rachować z honorem narodu: *ten sam obowiązek mają* **i wyborcy**... Kiedy po zaborze Rzymu rząd Sabaudzki na głowie się stawiał, żeby nowy parlament włoski złożyć z ludzi gotowych na wszystkie swe rozkazy, namówiono pewien okręg wyborczy, by tenże na posła swego wybrał człowieka, który wówczas jeszcze w kryminale siedział, ale za to był wielkim... krzykaczem. Na to cały świat się oburzył i nie było chyba nikogo, którýby nie pomyślał sobie, że się wyborcy *zhańbili...*

O — tak, honor, to rzecz bardzo delikatna, a naród, który go stracił i siebie spodlił, nie wart politycznego życia! No — zdaje się, żeśmy jeszcze do tego nie doszli. Ale miejmy się na ostrożności!... Ignacy Daszyński kłania się nam pięknie i pragnie, byśmy go na *naszego* przedstawiciela w Radzie Państwa wybrali. Ha — w takim razie mamy prawo wglądnąć w to sumiennie i bardzo sumiennie, *kto jest* ten Ignacy Daszyński — czy się nie zhańbim przez to, że go na posła wybierzem i czy on *nas* nie zhańbi... O — ktokolwiek jeszcze nie stracił aż do krzty dobrej opinii o naszej *uczciwości,* ten musi się oburzyć na myśl, że Daszyński chce być naszym *przedstawicielem* i musi sobie powiedzieć: „Daszyński będzie posłem, ale wtedy, *gdy jego wyborcy wstyd albo rozum stracą!“* Dają na to cały szereg dowodów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z polskiej strzechy.

Na nutę: *Bracia rocznica, więc po zwyczaju...*

O — nie zginęła jeszcze ojczyzna,
Póki garść synów ją strzeże,
Póki im święta ojców spuścizna,
A skarb najdroższy — w ich wierze.

Pod ojców strzechą wzrośnie w zaciszy,
Grono rycerskiej młodzieży,
Co jęk narodu sercem posłyszy,
W pracę dla niego pobieży.

Ta miłość kraju na dziecka czole,
Wczesną zadumą osiędzie:
Gdy innych płoche nęcą swawole,
On wzniosłe plany snuć będzie.

O — ta mu miłość serce rozszerzy,
Spotężni rozum i ramię,
I w hart mu męstwa pierś opancerzy,
Co się nie ugnie ni złamie.

On żadnej chwili nie strwoni marnie,
Bo wie, że wiedza orężem;
Więc z nauk korzyść stokrotną zgarnie,
Aż z dziecka zbudzi się mężem.

Silny jak Samson, jak anioł czysty,
Jako pochodnia płonący,
Dźwignie z niedoli kraj swój ojczysty,
Rozbudzi zapał gorący.

I już nie spocznie do tchu ostatka,
Aż w dniu zwycięskich wawrzynów,
Umiłowana ojczyzna-matka,
Policzy wielkich swych synów.

Łaskawych Czytelników naszych prosimy, by o każdej nieregularności w odbiorze „Grzmotu“ raczyli zaraz donieść nam (w reklamacyi nie potrzebującej nigdy marki pocztowej). My wtedy zaraz udamy się z tem do Dyrekcyi poczt, ta zaś obiecała zrobić zaraz dochodzenie urzędowe.

Ze świata.

Kiedy w polityce świąteczna zapanowała cisza, przerywana zaledwie odgłosem wieści to z *Turcyi* o uwolnieniu mnóstwa uwięzionych Armeńczyków, to z *Kuby* o świeżej porażce Hiszpanów; chcielibyśmy donieść coś bodaj o naszym Sejmie. Trudno, bardzo trudno — a przyczyna tego ta poprostu, że nie ma co donosić, chyba... o niefortunnem zajmowaniu się kwestyą adresu do tronu, kiedy tyle innych *praktycznych* jest potrzeb!

Za to echa jeszcze nieprzebrzmiałe związku włoskiego z czarnogórską księżniczką, przywodzą nam na myśl niedawny artykuł z „Kuryera Poznańskiego“ p. t. *Przed 24 laty:*

W r. 1854 — pisze jeden z historyków, pracujących przeważnie nad dziejami państw bałkańskich — idąc w towarzystwie znajomego przez ulicę Tryestu, leżącą za kościołem św. Antoniego, zauważyłem wielki dom kupiecki, stanowiący własność kupca Kwekwica, z pochodzenia Kroaty. Przed domem stał szyldwach, który, zapytywany, kto przebywa w domu przez siłę wojskową strzeżonym, odpowiada z uśmiechem:

— To arcyksiążę turecki!

Żartobliwy ton, z jakim żołnierz wygłaszał ten tytuł żartobliwy, dowodził, że osoba, przebywająca w domu kupca Kwekwica, nie należy do mocarzy tego świata. Jakoż było to skromne książątko... książę Daniło czarnogórski.

Kwekwic był człowiekiem bardzo zamożnym, około zaś roku 1854 dążył szybko do bogactwa, dzięki szczęśliwym spekulacyom zbożowym. Miał dwie córki, z których jedna była za mężem za jakimś hrabią włoskim na Korfu, druga zaś 17-letnia piękna dziewczyna, kształcona po niemiecku, bawiła w domu rodziców. Na imię jej było Darinka.

Książę Daniło był wówczas bardzo ubogim, utrzymywał się głównie z subsydyów, dostarczanych mu przez niektóre państwa europejskie: z Czarnogórza bowiem, trapionego ciągłą walką z Turkami, trudno było coś wydobyć. Szukał tedy książę małżonki, którąby mu wniosła w posagu choć trochę grosiwa, i znalazł wybraną w domu Kwekwica, olśnionego myślą, iż córka jego panować będzie jako małżonka księcia ubogiego, ale pochodzącego ze starodawnego rodu Petrowiczów Nieguszów.

Oczywiście zaloty księcia czarnogórkiego stały się przedmiotem rozmów ogólnych. Kwekwic, człek ostrożny, zwrócił się do austryackiego arcyksięcia Maksymiliana, rezydującego podówczas w Tryeście, z zapytaniem, czy ze strony Austryi nie będzie przeszkód do zawarcia małżeństwa. Arcyksiążę odrzekł, iż małżeństwo księcia Daniły nie jest faktem politycznej natury. Wszystko tedy składało się dobrze dla zakochanych, zwłaszcza dla zakochanej, która wychowana po niemiecku, nieco sentymentalna, nieco egzaltowana, marzyła o czynach bohaterskich, o wprowadzeniu cywilizacyi europejskiej do Czarnogórza, o szerzeniu wśród bojowniczych górali czarnogórskich oświaty i dobrych obyczajów, słowem, o wpływie ogromnym, jaki wywierać może panująca na lud, nad którym panuje.

W karnawale 1854 r. małżeństwo doszło do skutku. Zaraz po ślubie młoda para wzięła udział w Corso. Lud, tłoczący się na ulicach Tryestu, obrzucał ich gradem kwiatów i *confetti.* Jeden z *confetti* wpadł do buta księciu, który, nie tracąc bynajmniej fantazyi, ściągnął but z nogi, jakby nie w otwartym powozie siedział, ale w swoim pokoju sypialnym, wytrząsnął *confetti* z cholewy i najspokojniej w świecie wzuł go na powrót... Z początku zdumienie ogarnęło wszystkich, ale potem śmiano się z przygody. Następnie, w kilka dni po ślubie, gdy wszystko było przygotowane do odjazdu, a ojciec panny wypłacił swemu książęcemu zięciowi posag w sumie 250.000 guldenów, zjawiło się w Tryeście kilku herkulesowej budowy senatorów czarnogórskich, którzy asystować mieli parze książęcej do Cattaro, a ztamtąd do Cetynii. Na cześć senatorów wydano wspaniały bal w Cassino Vecchio. Tu znów kłopot, bo

w całem mieście nie można było dostać rękawiczek, dość obszernych na potężne dłonie panów senatorów czarnogórskich. Musiano je na gwałt robić na urząd.

Wreszcie Darinka Kwekwic wraz z mężem wyjechała do Cetynii, pełna różowych myśli i wspaniałych projektów. Przyjazd do stolicy Czarnogórza odbył się wieczorem, a gdy nazajutrz rano młodziutka księżna wstała i co tchu pobiegła do okna, aby spojrzeć na otoczenie... krzyknęła i padła zemdlona. Pod oknami ciągnęły się sztachety ogrodowe a na każdej z nich tkwiła głowa turecka.

W kilka lat później śmierć zamordowanego księcia Daniłły położyła kres małżeńskiemu pożyciu pary bardzo kochającej się, ale bezdzietnej. Po wstąpieniu na tron bratanka Daniłły, księcia Mikołaja, wdowa z resztkami mienia wyjechała do Wenecyi, gdzie odtąd przebywa stale. Historyk, który dostarczył nam szczegółów powyższych, odwiedził „Darinkę“ z okazyi zaślubin księżniczki Heleny czarnogórskiej z księciem Neapolu.

— Ach! — rzekła Darinka — inne były czasy, gdym przed czterdziestu dwoma laty wjeżdżała do Cetynii z głową pełną marzeń o mojem posłannictwie cywilizacyjnem. Niebawem córa Czarnogórza zasiędzie na tronie państwa, którego kultura jest jedną z najstarożytniejszych, a ja?...

I zapłakała „Darinka“ nad zmiennością losu i kruchością ludzkich nadziei...

Radźmy o sobie.

Kilka dni temu znalazłem w gazetach tak krakowskich jak i lwowskich artykulik, który z pewnością nietylko każdemu robotnikowi, ale i każdemu *prawdziwemu* przyjacielowi robotników i ludu naszego musiał dać dużo do myślenia. Przytaczam go tutaj w całości.

Odezwa

do wszystkich Stowarzyszeń katolicko-robotniczych w Galicyi i Szląsku t. j. *„Przyjaźni, Ojczyzny, Pracy, Jedności“* itd. z wykluczeniem Stowarzyszeń socyalistycznych.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Od tych słów poczynając *z Bogiem i z Narodem*, odzywamy się do Was, Przyjaciele robotnicy, aby w tej właśnie chwili, kiedy ludzie nieprzychylni nam, siejąc nienawiść, kopią rów sami między sobą, o ile starczy sił naszych, wspólnie pod sztandarem krzyża *podnieść akcyę obronną klas pracujących*. Bo jeżeli każde Stowarzyszenie samoistnie działać będzie, niemając stałego a dobrze opracowanego programu, to śliczne nazwy jak *„Przyjaźń, Ojczyzna, Praca, Jedność“* itd. pozostaną bezskuteczne. Na zgromadzeniu w Nowym Sączu w dniu 22 listopada postawiony wniosek *wspólnego zjazdu* został przyjętym. Niech nie zostanie martwym wyrazem. Przeto *w imię chrześcijańskiej sprawiedliwości, miłości bliźniego i patryotyzmu*, stańmy jednością silni i urządźmy **zjazd**, a to w celu wspólnych omówień i naradzeń nad dolą naszą. W tej myśli wydając niniejszą odezwę do Was, Przyjaciele robotnicy, zaznaczamy, że potrzeba wpierw omówić, *gdzie* zjazd urządzić i *kiedy*. Trzeba tedy uchwalić wybór delegatów, podług ilości członków Stowarzyszeń, którzyby znając dokładnie sprawę, naradami swemi przyczynili się do rozwoju i akcyi ratunkowej. Wynik z odezwy ogłosimy w dziennikach. Wszelkie korespondencye w tym celu najdalej do 15 stycznia 1897, prosimy adresować na ręce Karola Radwańskiego sekretarza *„Przyjaźni“* (*Nowy Sącz*. Dworzec).

Nowy Sącz 20 grudnia 1896 r.

Co do mnie, to przeczytałem raz i drugi tę odezwę i jeszcze trzeci raz przechodziłem każde ważniejsze zdanie. Ile tu myśli na czasie, ile energii i praktycznego zmysłu! I to pisał nie dyplomata, nie adwokat, ale *robotnik* z kolejowych warsztatów. Ha — ale jaki robotnik! Przed kilku miesiącami będąc przypadkiem w Nowym Sączu, wstąpiłem do lokalu tamtejszej „Przyjaźni“. Gotowała się właśnie nazajutrz ogromna uroczystość urzędowego otwarcia „Przyjaźni“ i poświęcenia jej sztandaru. Wtedy miałem sposobność widzieć i podziwiać robotników z „Przyjaźni“ Nowosandeckiej. Co to za zuchy i jakie ich poświęcenie dla prawdziwej i w najlepszym duchu pojętej *sprawy robotniczej!* Ale nie był to jedyny wypadek. — Od tego czasu począłem pilnie badać stosunki robotnicze w Nowym Sączu i utwierdziłem się w mojem dawniej powziętem przekonaniu. Czy to ta ustawna a zacięta *walka* ze zgniłym a zaciekłym socyalizmem miejscowym, czy *żywa wiara* i patryotyzm, czy *jasność zapatrywań* na wspólną sprawę i *wola* rzutka a stanowcza są tam sprężyną? Sądzę, że wszystko razem, ale koniec końcem przed takimi robotnikami trzeba zdjąć czapkę. Ja zaś radbym ich uściskał i łzy stają mi w oczach z radości, że jest przecie garstka *dzielnych ludzi*. Chce mi się atoli i płakać, że gdzieindziej tak ich... mało. O, dopradwy — dużo mamy krzykaczów, dużo mamy narzekających na obecne złe stosunki robotnicze, ale i za dużo mamy... handelków, gdzie ci „narzekający“ stoją przy wódeczce lub siedzą przy piwku, tracą grosz, tracą czas, tracą kredyt i ufność w siebie... i narzekają. Nie ma co mówić;... to także *dzielni* ludzie.

A tymczasem nie narzekań trzeba, ale *pracy, oszczędności* każdego półcenta, *wspólnej łączności, poświęcenia i wytrwałości*. Dlatego błogosławiona to iście ta myśl, rzucona przez rob. Radwańskiego do wszystkich Stowarzyszeń robotniczych katolickich i postawiony wniosek, by taki *zjazd* bezwłocznie obmyśleć i uchwalić. Uprzedzam, że nie należy się łudzić, jakoby tyle spraw piekących i tyle potrzeb dało się w jednym dniu „na krótkiem toporzysku ubić“. Na to trzeba dni co najmniej kilku, referaty powinny być trafnie obmyślane i trafnie rozdane, a. rzecz cała przygotowana gruntownie. Mojem zdaniem najodpowiedniejszem *miejscem* takiego zjazdu byłby Tarnów, jako łatwiej dostępny i posiadający kilka dobrze zorganizowanych Stowarzyszeń, lokal odpowiedni, a do tego gorliwych i przedsiębiorczych kapłanów i ludzi sprawie robotniczej oddanych; tam też łatwiej pomyśleć o umieszczeniu delegatów. Ha — zobaczymy, czy i po za Nowym Sączem dużo znajdzie się ludzi, szczerze myślących o sobie i dzielnych, co zrozumieją ten głos poczciwy i pomogą przeprowadzić rzecz *nieobliczalną* w daleko idących a najlepszych skutkach. Bracia, do dzieła! Radźmy o sobie!

Bartłomiej Kropidło.

KORESPONDENCYE.

Przyjaciele! Bądźcie niezmordowanymi w rozszerzaniu „Grzmotu“!

Dąbie 30 Grudnia 1896.

Szanowny Panie Redaktorze!

Czego chcą socyały, łatwo poznać ze zdarzenia, jakie u nas miało miejsce. I nasza gmina może się kilkoma „czerwonymi“ poszczycić. Na czele stoi niejaki Regdos. Jest to człek oświecony. Choć pisać i czytać nie umie, chełpi się poczciwiec, że pisał już do „ministeryi“ — a tą „ministeryą“ jak sam się chełpi, jest „ten... ten... jakże się nazywa? Per... Per... Pernerstorfer!“ Choć biedaczysko tego cudackiego przezwiska wykrztusić nie potrafi, twierdzi, że to najlepsza „ministerya“ i dziwną ma chorobę nudzić żydków z *Naprzodu*, żeby mu do tej „ministeryji“ listy pisali. Mądry ten Regdos chce koniecznie w całej gminie rozszerzyć swoją żydowską oświatę. Choć nas tu żydy, jak pijawki, pod Krakowem wyssały i do reszty gnębią, Regdoszowi tego za mało i chciał koniecznie w swoim domu nowy szynk żydowski otworzyć. Wypuścił już część domu żydowi na sklepik — ale wódki sprzedawać jeszcze nie wolno. Otóż i tego chciał Regdos dopiąć. Trzeba bowiem Szan. Panu Redaktorowi wiedzieć, że u tego Regdosa zbierają się żydki krakowskie i kilku zbałamuconych na narady socyalistyczne. Te narady bez szynku wyglądają kuso, i bez wódki radzić nijak. Na otwarcie szynku trzeba jednak zezwolenia gminy. Regdos nie w ciemię bity, wyuczony widać przez nauczycieli *„z pod barana“* idzie na radę — ale nie sam! Oto w kieszeni niesie herbatę, cukier, krople do herbaty i inne „okoliczności“. — Sądził widocznie oświecony towarzysz, że jak te specyały pokaże, tak zaraz swego dokaże. Lecz cóż się dzieje? Na jego nieszczęście naczelnik gminy i radni po większej części to... Przyjaźniaki! Na herbatę ich jeszcze stać — żydów mają już do sytu, i wódczano-żydowską oświatą gardzą, a boją się jej jak zarazy. To też zacny naczelnik gminy Łacheta wyprasza tego panka z herbatą i dodatkami za drzwi — a rada gminna na żydowski szynk nie tylko nie zezwoliła, ale i stare precz wyrzucić postanowiła.. Herbaciany Regdos spuścił nos na kwintę i uszy położył po sobie. Żeby się jednak zemścić, wali prosto do żydowskich przyjaciół, do *Naprzodu*. Zabawne to pisemko, chwytające z zamiłowaniem wszystkie oszczerstwa, karmiące się plotkami i brudami, smaruje nauczyciela, pisze na niego brednie, oskarża go do Rady szkolnej i t. d. A to dlatego, bo nauczyciel był też żydowi przeciwny, z tej prostej przyczyny, że dzieci idąc do szkoły, muszą przechodzić koło domu Regdosa, a tak już za młodu byłyby się przypatrywały pijatykom i burdom wyprawianym przez pijaków. Ztąd nienawiść Regdosa i żydów na nauczyciela i radę gminną. — Tak Regdosowi nie udały się herbaciane sztuczki — oświata jego na nic, na nic paszkwile *Naprzodowe!* Może sobie mądry towarzysz nawet do „ministeryi“ pisać — to nic nie pomoże, szynku w jego chałupie nie będzie!

Cześć zacnemu naszemu naczelnikowi, p. nauczycielowi i dzielnej radzie gminnej za obronę naszej wioski przed zarazą wódczano-żydowską. Niech im Bóg za to stokrotnie zapłaci!

Przyjaźniacy z Dąbia.

Grzegórzki *d. 30. grudnia.* W dzień Bożego Narodzenia mieliśmy tu w naszej szkole uroczystość urządzoną dla dzieci pilnie uczęszczających w niedzielę i święta na naukę katechizmu. Księża udzielający katechizmu, wraz p. Michałem Bieleninem, kierownikiem tutejszej szkoły, urządzili dla dziatwy piękne drzewko, aby przyjemność sprawić dziatwie, a rodziców przez to zachęcić do pilniejszego wysyłania dzieci na katechizm. Zaproszono też kilku obywateli znaczniejszych z Grzegórzek i wszystkich uczęszczających na nauki katechizmowe; oprócz tego przybył nasz Ks. Proboszcz i Ks. Rektor OO. Jezuitów z Wesołej jako też ksiądz katecheta z seminaryum nauczycielskiego i dwaj księża udzielający katechizmu w niedziele na Grzegórzkach.

Około godz. 4 po południu wprowadzono dziatwę do klasy, gdy było ubrane i rzęsisto oświetlone drzewko, które dziatwa otoczyła kołem wśród radości i uciechy ogólnej. P. Bielenin pomodliwszy się z dziećmi, w kilku słowach wyjaśnił dzieciom znaczenie i cel tego drzewka, poczem na 3 głosy odśpiewały dzieci kolędę, po której dziewczęta i chłopcy wystąpili z deklamacyami przeplatanemi śpiewaniem kolęd. Po krótkiej przemowie księdza Proboszcza do dzieci nastąpił podział pomiędzy dzieci rzeczy, jakie drzewko dla nich przyniosło. Pierwszeństwo miały dzieci uczęszczające na naukę katechizmu, które kolejno P. Kierownik szkoły wywoływał. Śpiewy i deklamacye z dziećmi przygotował sam p. Bielenin, który nie szczędził pracy i mozołu; ale też pracę świetny uwieńczył skutek. Podziękowanie należy się p. Bieleninowi za życzliwość i przychylność, jaką otacza Przyjaźń i wszystko to, co z nią się łączy, dowodem tego, że często odwiedza lokal Stowarzyszenia, a nawet 6 b. m. miał dla członków Przyjaźni w lokalu odczyt z historyi polskiej, w którym pokazał, jak Polacy zawsze wiernie stali przy Bogu i co robili w obronie świętej wiary. Wskazał też, że teraz członkowie Przyjaźni połączyli się razem, aby bronić tego hasła, tych wielkich myśli dawnych ojców naszych, występując w obronie wiary, przeciw tym, co chcą tę wiarę ze serc klas pracujących wydrzeć a na jej miejsce bezbożność zaszczepić. W niedzielę 27. b. m. Przyjaźń na Grzegórzkach urządziła dla swych członków wspólny *opłatek* w swym lokalu.

KRONIKA.

Przyjaciele! Domagajcie się zawsze „Grzmotu“ we wszystkich lokalach publicznych.

Żydowska polszczyzna. Jeden z księży proboszczów otrzymał list następujący od żyda-kupca z Krakowa na niemieckim blankiecie: „Do Wielebnego Komonika X. X. Probosz w P. — Niniejszem przedstawiam się jako przewodniczący Składu Win u M. i jako też Nazwysko mojego Auster, które Ojciec Polnomocnistwo od Wielmożnego P. k. Właszczyciel dóbr w Sk. ma i jako też Wielebny kanonik we W. nasze wino spróbow-al i bardzo kontentny! Zgląbokiej prożby bym proszyl Wielebnego kanonika Proboszcza też czosz na próbie zrobycz i jako też mojego ręczenia rze Wielebny Krząc Kanonik kontentny będzie. Wedlóg Cenach będę się ile możnoszczy staral ażeby drogo niekosztowalo i do tego Zdaję się na Wino samorodnie chwalicz będzie może Wielebny Krząc Kanonik tylko 20 Lytr Wina na próbę sprowadzycz ja będę się staral jako żeby Wielebny Krząc Kanonik na drógiej raz kópieł Zostaję Zyczlywy Sługa i t. d.“

Jak p. Ignacy Daszyński prawdę lubi i jak ją mówi w swym „*Naprzodzie*“, to dowodem ostatnie zgromadzenie ludowe w Wędryni na Szląsku. Był tam Daszyński i oczywiście o czemże by mówił, jak nie o tej wyuczonej i na wzór papugi powtarzanej ustawicznie nauce socyałów o powszechnem tajnem głosowaniu, o zniesieniu prywatnej własności, o *prywatnej* religii (jako rzeczy... serca!!) a wreszcie... zgadnijcie i parsknijcie chyba śmiechem... o narodowości! Wnet po tem wychodzi „Naprzód“ Nr. 52 i czytamy tam (oczywiście piórem pana Daszyńskiego), odmalowane tryumfy Daszyńskiego. Tymczasem naoczny a bezstronny świadek, nawet nie katolik, ale luter, opowiadał nam, jak to było! Prawdą jest, że Daszyński urodzony na aktora oddeklamował swe brednie z zapałem godnym lepszej sprawy, ale jak *pech*, to *pech*. Był tam poseł Cienciała, człowiek mądry i szczery patryota. Zabrał głos i bardzo grzecznie ale aż nadto dobitnie na przykładach różnych narodów pokazał, że takie powszechne głosowanie, jakiego się Daszyński domaga, nie przyniosło ze sobą szczęścia ludowi, jak np. w Anglii — i taka panuje tam nędza, o jakiej nasi robotnicy ani pojęcia nie mają... Powstał znów inny chłop i — kiedy Daszyński myślał, że już jest panem placu — spokojniusieńko pozdmuchiwał mu jego dowody, jak bańki mydlane... Oto *Maćkowy* jeden drugi argument Szlązaka: „Dziwno mi to bardzo, co pan Daszyński chce w nas wmówić, że prywatnej własności właściwie nie ma i chce nas tem przekonać, że trzeba *znieść* własność prywatną... A jakże to *znosić* to, czego nie ma?“... Co do *religii prywatnej* p. Daszyńskiego, bardzo pokiwał głową i powiedział, że to przecie inaczej p. Daszyński uczy, a inaczej uczą wszyscy socyaliści i inaczej w skutkach te nauki oglądamy: taką straszną *bezreligijność*, wyszydzanie księży i Kościoła, naśmiewanie się z wiary i t. p.“... Wyobrażamy sobie, na jakich węglach rozżarzonych stać wtedy musiał Daszyński... Ale też sobie nagrodził!... Zaśpiewał sobie „Czerwony Sztandar“, a z otrzymanej *frycówki* wróciwszy do domu, chciał się w *Naprzodzie* umyć z niej... blagą. Figlarz! Jest to atoli *co innego,* niż figiel. Cóż na to zacny... kandydat?

Słuchajcie i zdumiewajcie się. Ksiądz Stojałowski, ten sam, co mówi i pisze w stylu najbardziej *ocukrzonej* ewangelii, ksiądz... i choć odłączony od Kościoła za bunt publiczny przeciw Kościołowi, ale zawsze przecie *ksiądz:* on, co tyle wypowiedział kazań i tyle wypisał atramentu o mordach i krwawem prześladowaniu Unitów przez Moskali: teraz wziął się do wychwalania... Moskali i tłumaczenia raz po raz (we *Wieńcu*) naszemu ludowi, że w Rosyi lepiej niż w Austryi, że w Rosyi niema takiego ucisku, jak mówią, że nawet ucisk (ów do nieba o pomstę wołający ucisk) religii, nie jest znów taki, jak tu w Galicyi myślą — że to sami księża są tego ucisku przyczyną swym patryotyzmem i t. d.

Każdy, ktoby to czytał nie wiedząc, kto to napisał: toby gotów był przysiądz, że to napisał, jaki Dobrjański, jaki chytry szpieg, zaprzedaniec lub Moskal. Ale pokażcie człowieka, któryby się domyślił. że to pisze... ksiądz polski, syn krwawo przez 100 lat prześladowanego narodu! A jednak... O — jakieżto smutne obłąkanie!

Słyszeliśmy już od dłuższego czasu, że do ks. Stojałowskiego przychodzą różne moskiewskie gazety; już wtedy domyślano się wiele, ale nie chcieliśmy wierzyć. Nie dawno donosiły dzienniki, że ks. St. zgłosił się na współpracownika do obrzydliwej i jadem nienawiści ku nam tchnącej gazety, *Dniewnik Warszawski*. Aż oto... w *Wieńcu* zjawia się takie zakończenie słodko-elegicznej odezwy: „*Może jeden z przyszłych listów otrzymacie odemnie z Warszawy i przekonacie się*, **kto Kościół i księży prawdziwie prześladuje**“. Módlmy się za obłąkanym.

Piszą nam z Nowego Sącza: W drugim dniu świąt Bożego Narodzenia to jest w sobotę 26 t. m. „Przyjaźń“ Nowosandecka urządziła *drzewko* dla dzieci swych Członków. Obecnych powitał przemową przyj. Marceli Kasprzykiewicz. Muzykę i rozdawanie dziatwie podarunków przez uproszone Panie: (Panią Ritter, Panią Mecenasową Barbacką i Panią profesorową Wilkoszową) przeplatały dziecięce deklamacye z taką werwą i zapałem oddane, że warto było posłuchać a podziwiać ten młodociany talent. Odezwała się znowu muzyka, a wreszcie Przyjaciel Kosowicz (dzielny Maksym z „Karpackich górali“), podziękował Szanownej Publiczności za wzięcie udziału. Wielebny Ks. Rektor Maćkowski rozdał od siebie dziatwie duże pudło pełne cukrów, ks. Gołąbek kurator mnóstwo pomarańcz i jabłek, ks. Sygański obrazki, Państwo inżynierowie Morańscy czekoladę i cukry, a wielu z inteligencyi miastowej liczny wzięło udział. Na zakończenie, około oświeconego *drzewka* wśród kolęd śpiewanych przez dzieci, przyj. Radwański rozdał tymże całe ubranie z drzewka. Zbieraniem podarunków zajęły się żony Przyjaciół: Pani Szumowska i Świerzowa, a „Przyjaźń“ na tej drodze składa w imieniu dziatek gorące podzięki za wszystkie trudy i ofiary zacnym tym naszym Przyjaciołom. Następnego dnia w niedzielę odbył się wspólny opłatek. Łamaniem i życzeniem rozpoczął Wielebny Ks. St. Załęski ze zaszczytnie znanym WP. Prof. Wilkoszem. „*Czem chata bogata, tem rada*“, tak też i „Przyjaźń“ podejmując swych Członków, zastawiła stoły pełne półmisków, a kiedy nalano piwo do szklanek, po długotrwałej a gorącej przemowie, wzniósł toast WP. Prof. Wilkosz za zdrowie i pomyślność Wielebnego Duchowieństwa i „Przyjaźni“. Przyj. Radwański za zdrowie i pomyślność naszego ojca i założyciela, ks. Stanisława Sopucha. Przyj. Strocki w przemówieniu swem zachęcił nas do pracy i wytrwania, a wznosząc toast za zdrowie WP. Wilkosza, zakończył słowami „Niech żyją nasi Przyjaciele!“... Trudno opisać wszystkie toasty, dodać tylko należy, że pomiędzy „Przyjaźniakami“ znalazł się też i delegat z Gorlic. Przy odejściu zaśpiewano pieśń „Przyjaźniaków“ umieszczoną w „Grzmocie“ z 5 grudnia. W niedzielę zaś 3 stycznia odbędzie się przedstawienie ze żywych obrazów w 7-miu odsłonach p. t. „*Dzień zaduszny*“ z XV. wieku przez Przyj. Dmóchowskiego.

Nasz polski skarb. Jakie pióro i jaki malarz zdolny jest odmalować naszą wilię i oddać te wszystkie cudownie piękne sceny, których taka wilia jest świadkiem? To też kochamy tę wilią tak gorąco — i to już od małego dziecka — że nam jej ani na obczyźnie ani na Sybirze zapomnieć nie można. Dla tego to także roznosim coraz dalej i coraz szerzej poza ciasne koło rodzinne ten drogi zwyczaj „łamania się opłatkiem“ we wszystkie niemal Stowarzyszenia, jakbyśmy chcieli natchnąć je ciepłem i miłością rodzinnego koła... Tego roku po raz pierwszy obchodziły „Przyjaźnie“ ten ukochany tradycyjny zwyczaj, a jeśli komu, to im z tem do twarzy — im, z których wieje do około taki żywy duch wiary i miłości ojczyzny.

Nie trudno tedy domyśleć się, z jakiem rzewnem uczuciem i w jakim podniosłym nastroju odbył się ten patryarchalny obrządek. Szczególnie był on uroczystym w Krakowsko-Kleparskiej „Przyjaźni“ (przy ul. Floryańskiej 35.). I piękny lokal i wielkie grono Członków i obecność liczniejszego Duchowieństwa składały się na ten okazały obraz. A trzeba dodać, że mnóstwo drobnych główek dziecięcych zwracało się ciekawie ku spuszczonej zasłonie teatrzyku, poza którą przeczuwano radość wielką — *Boże drzewko*. Przeczucie nie omyliło. Na dany znak podniesiono zasłonę: na scenie ukazało się wielkie jarzącem światłem i podarkami obwieszone drzewko, a w koło niego na stolikach rozłożone podarunki... Zagrzmiała z piersi wszystkich kolęda „*Anioł pasterzom mówił*“, a po niej niezwykły i porywający mieliśmy widok. Obok oświetłonego *drzewka* usiadł sędziwy Ks. Prałat Skrzyński i z tego podwyższenia niezwykle piękną wypowiedział mowę do obecnych, ale zwłaszcza do „Przyjaźniaków“ o znaczeniu łamania się opłatkiem.

Kiedy się serce radowało, to oko oderwać się nie chciało od tego cudnego obrazu, od tego siwego i tak imponującego kapłana górującego po nad gronem okalającej go dziatwy, z którą mieszali się ojcowie, matki, „Przyjaźniacy“ i obecni Kapłani (Ks. Nowobielski, Ks. Czencz i Ks. Śledziowski). Nic dziwnego, że kiedy przyszło łamać się opłatkiem; to śród serdecznych życzeń obopólnych wszystko się cisnęło do kochanego i czcigodnego kapłana. co ostatki pracowitego życia poświęcił gorąco ukochanym przez się robotnikom.

Teraz przyszła kolej na dziatwę. Po kolędzie „*W żłobie leży*“ odśpiewanej cieniutkimi głosikami nastąpiło rozdawanie podarunków. Co ich tam było i jakie rozmaite! Oprócz rzeczy smacznych było tam mnóstwo rzeczy pożytecznych, a biedni zaopatrzeni zostali w różne rzeczy do ubrania służące... Płynęły tedy kolędy coraz nowe z rozradowanych serc dzieci:

Podnieś rękę Boże Dziecie
Błogosław ojczyznę miłą,
W dobrych darach, w dobrym bycie
Wspieraj jej siłę swą siłą
Dom nasz i majętność całą
I wszystkie wioski z miastami!...

A wszyscy wracali do domu pokrzepieni na duchu i w sercu z dzięką gorącą Bogu za „Przyjaźń“ i za to wszystko, co Pan Bóg przez nią działa... „To Boska Opatrzność na te złe i bezbożne czasy — odzywały się głosy... To nasz *polski skarb*“...

Podobne uroczystości miały miejsce i w wszystkich innych „Przyjaźniach“ już to w pierwsze, już to w drugie albo trzecie święto... Widać, że Boska Dziecina pamięta o swoich kochanych robotnikach i że ma ich jeszcze nie mało.

Donoszą nam z Dąbia: W sam dzień Bożego Nadzenia odbyła się u nas w szkole *gwiazdka* dla dzieci. Pod kierownictwem nauczyciela i dyrektora szkoły p. Szarka odśpiewały dzieci kilkanaście kolęd i odegrały „*jasełka*“ z wielkiem zadowoleniem licznych gości na to umyślnie przybyłych. Po przedstawieniu rozdano tu biednym dzieciom kilkanaście par butów, kilka całkowitych ubrań, kilka szalików, kilka czapek, dziewczętom chusteczki, materye na sukienki etc., kilkanaście książeczek do czytania lub modlitwy i potrosze łakoci, jakie wisiały na drzewku. Że tyle było rzeczy do rozdania, zasługa w tem gminy, która na to uchwaliła 50 złr. z pieniędzy gminnych i łaskawość dobrodziejów, którzy datkiem swym przyczynili się do sprawienia uciechy biednym dzieciakom. Bóg zapłać im za to! Za dobre zaś odegranie *jasełek* i odśpiewanie kolęd dzięki się należą p. Dyrektorowi szkoły, który niezmordowanie nad tem pracował i niczego nie żałował, by dzieci jak najlepiej przygotować. I jemu szczere „*Bóg zapłać*“.

W naszym zaś lokalu 27 grudnia urządziliśmy sobie wspólny opłatek. Do licznie zebranych Przyjaciół przemówił najpierw przyj. Gawłowicz, wykazując cel wspólnego łamania się opłatkiem i zachęcając do coraz większej pracy dla dobra Stowarzyszenia. Potem przemawiał Ks. nasz kurator, przedstawiając pożytki odniesione już dotychczas przez Przyjaźnie; a w końcu podawał sposoby i środki do energiczniejszego działania i zwalczania czerwonych wrogów. — Wesoła pogadanka i śpiewy do późnego przeciągły się wieczora.

Piszą z Grzegórzek: Panom Socyalistom, których tak bardzo głowa boli o naszą Przyjaźń i tak im

Redakcya i Administracya „Grzmotu“ jest odtąd w Krakowie. Plac Dominikański 7.

ciężko na sercu leży, że zaczynają się o nią coraz bardziej troszczyć i obawiać, że po wyborach z V. Kuryi Przyjaźń *istnieć* przestanie, oświadczamy, aby spokojnie raczyli czekać na wybory, a po nich przekonają się, czy Przyjaźń *tylko dla wyborów* powstała. Niechaj sobie oszczędzą rozczarowania i tej nieprzyjemności, żeby ich nie wzięto za kłamców i oszczerców. Nie dla wyborów Przyjaźń powstała i mamy w Bogu nadzieję, że i po wyborach coraz więcej wzrastać i szerzyć się będzie. W miesiącu styczniu począwszy od 6-go Ks. Kurator naszej Przyjaźni, będzie miewał w niedziele po nauce katechizmu w lokalu tutejszej Przyjaźni tłómaczenie Encykliki Ojca św. Leona XIII. *„O robotnikach,“* w której zawiera się podstawa i cel naszego stowarzyszenia. Widnokrąg więc i zakres Przyjaźni nie jest tak szczupły i ograniczony, jak sobie niepowołani nasi opiekunowi wyobrażają. Niechby tylko ci pp. rozglądnęli się w tej encyklice, którą można nabyć za 40 ct. u p. Gebetnera, a przekonaliby się, dlaczego Przyjaźń powstała i do czego dąży.

I w Dębnikach urządzono dla biednych dzieci *gwiazdkę* i *drzewko*. Czapki, szaliki, rękawiczki, krawatki rozdane chłopakom, a ciepłe sukienki, koszulki, pończoszki, chustki na głowę i inne pożyteczne przedmioty dziewczynkom, pokazują, że hojność WW. Pań i Panów tamże zamieszkałych nie była wcale skąpą. Bóg zapłać im za tę pociechę, jaką sprawili ofiarami swemi biednym dzieciom! Nadto rozdano poddostatkiem łakoci i kilkanaście pożytecznych do czytania książeczek. A było dzieci koło 150. Dość licznie zaprezentowało się na tej uroczystości Szan. Obywatelstwo z Dębnik. *Gwiazdka* ożywioną była licznemi deklamacyami i kolędami, które dobrze i ze szczerem uznaniem słuchaczy wykonały dzieci. Był także i wspólny opłatek, a obecny Ks. Rektor OO. Jezuitów z Wesołej, w paru słowach podziękował gościom w imieniu dzieci za gwiazdkę i zachęcił do pracy nad podniesieniem moralności i dobrobytu całej gminy. Urządzeniem całem tej uroczystości zajęło się kilka Pań. Osobne podziękowanie należy się p. Łabudzińskiemu, który na tę uroczystość odstąpił w nowo wybudowanym domu duży pokój, nadto już od listopada bezinteresownie pozwolił, aby w tym samym domu w jednym z wolnych pokoi odbywały się co niedzielę i święto nauki katechizmowe dla starszych i dla dzieci. Bóg zapłać mu za to!...

I Płaszów nie zasypia. Oto, co nam piszą: Podwójna uroczystość odbyła się w dniu 27 grudnia o godz. 5 wieczorem w lokalu szkolnym w Płaszowie. XX. Jezuici uczęszczający tamże na katechizacyę, przygotowali dla dzieci wiejskich skromne *drzewko,* do którego hojnym datkiem przyczynił się W. Pan Czecz z Bierzanowa, poseł ludowy na sejm, a potrosze i część ludności. Po odśpiewaniu przez dziatwę kilku kolęd, po wygłoszeniu wcale dobrem wierszy okolicznościowych i po krótkiej przemowie W. X. M. Gruszczyńskiego T. J., rozdzielono w obecności siedmiu księży, zaproszonych gości i licznie zebranego ludu, *drzewko* i przygotowane podarki między dzieci.

Po tej uroczystości nastąpiło poświęcenie nowego lokalu szkolnego; aktu dokonał W. X. Stanek z Podgórza, który też kilku gorącymi słowy tej św. ceremonii uroku dodał. Przemawiał jeszcze p. delegat Jodłowski i nowo wybrany wójt Płaszowa.

Niech nam będzie wolno złożyć na tem miejscu najszczersze podziękowanie J. W. Panu K. Czeczowi za jego łaskawość, p. prof. Salawie wraz z familią za jego uczynność i trudy w tych dniach poniesione, a wszystkim szanownym gościom za to uświetnienie uroczystości swoją obecnością.

W Borku Fałęckim 27. grudnia o 5 godz. wieczorem w tamtejszej szkole urządzono *drzewko* dla dzieci uczęszczających na katechizm za staraniem tamtejszego Ks. Proboszcza, W. Florczyka i Księży udzielających katechizmu. Dzieci ku zadowoleniu i radości obecnych rodziców odśpiewały kilka kolęd i wydeklamowały wierszyki. Uroczystości też towarzyszyło wspólne połamanie się opłatkiem. Ks. Proboszcz w kilku serdecznych słowach zachęcił starszych i dzieci do korzystania z udzielania nauki katechizmu, po czem nastąpił podział przygotowanych rzeczy na *drzewko* pomiędzy dzieci. Była to niespodzianka i radość ogromna dla dziatek.

Bieda robotnicza w Rosyi. Mocarstwo to nietylko religię katolicką, Polaków i wszelką wolną myśl uciska, ale i dla mas roboczych macosze ma serce. I tak np. w okolicy Wiatki żyje najmniej $^9/_{10}$ ludności w nadzwyczaj opłakanych stosunkach materyalnych. Mieszkanie ich to brudna, niechlujna, waląca się lepianka, raczej nora; ubraniem niemal łachmany; pokarm ich gorszy od pokarmu, jakie dostają psy i koty starych panien; zupełna nieznajomość praw swoich i obowiązków: co to za obraz tamtejszej ludności wiejskiej! Nagroda robotnika najlepszego **za 16 godzin pracy** (!) wynosi dziennie **10 kopiejek (!!!).** Czyż trzeba do tego jeszcze co dodać?... Wychwalaczom rossyjskich stosunków życzymy: *„Szczęśliwej drogi“.*

Pruski minister wojny oddał szląskim tkaczom dostawę bielizny dla wojska, oraz rozporządził, by przy dostawie sukna dla wojskowych magazynów oferty takich dostawców uwzględniano, u których zajęci są tylko tkacze *sprawiedliwie* wynagradzani. Lepiej później, jak nigdy. O naszych dostawach pomówimy także.

Walka kobiet ze spirytusem. Amerykańskie kobiety chrześcijańskie zasłużyły się najwięcej w tej walce, gdyż one pierwsze zawiązały się w *„towarzystwo zupełnej wstrzemięźliwości“* i dziś liczy ono już 400.000 kobiet, dzieci, dziewcząt. a 19.000 mężczyzn, którzy są członkami honorowymi. Dochód tego towarzystwa sięga do miliona franków. W Chicago ma to towarzystwo swój szpital dla leczenia pijaków i wydaje 4 gazety, różne broszury, książki itp. Część tego towarzystwa ma zamiar, rozszerzać swe zasady i zakładać podobne towarzystwa *na całym świecie* i tego roku wyśle prośby do wszystkich panujących o zezwolenie zakładania towarzystw wstrzemięźliwości. W Anglii już liczą te szeregi dzielnych kobiet 110.000 członków; w Norwegii, która ma 2 miliony mieszkańców, towarzystwo to liczy 57.000 kobiet i to — w przeciągu 6 lat. Zniżyło się używanie alkoholu w stosunku 16 do 3. Także i w Niemczech istnieje podobne towarzystwo i zdaje się, że i my tu w Galicyi mieć je będziemy, a zniknie wtedy w znacznej części nędza robotnicza, którą dziś tuczą się Immerglücki, Tillesy, Mandelbaumy i rozmaite żydy.

Przykre doświadczenie nauczyło już niejeden związek socyalistyczny, by się miał przed kasyerami swymi na baczności. W ostatnich czasach gazeta socyalistyczna wychodząca w Falkensteinie, ogłasza z całą energią, że odtąd każde sprzeniewierzenie prenumeraty będzie oddawane **sądom,** by już raz (!) porządek przywrócić..

ZAŻALENIA.

Skarżymy się na niegodziwość Prusaków i na kolonizacyą; pewnie i p. Dr. St., Prezes *Sokoła* nie raz na to się skarżył. Obecnie — o wstydzie! — sklep na rogu ul. Floryańskiej, który chcieli, jak nam mówią, wynająć katolicy — wynajął żydowi. A wiecie, na co?... Na *sprzedaż obuwia z fabryki mödlingskiej* — jakby nie dość było żydowskiej i kapitalistycznej konkurencyi, co **naszych** polskich rzemieślników zabija... Jeżeli tak jest, to... bardzo smutno i nieładnie!

Już to doprawdy trzeba się wstydzić tego szkaradnego zwyczaju, jaki chcą u nas zaprowadzać niektórzy nasi pp. majstrowie i przedsiębiorcy. Oto razem z żydami gromadzą się na narady co do spraw budowli, co do wypłaty, a nawet — *co do zgromadzeń ludowych.* Czybyście zgadnęli, kochani Czytelnicy, gdzie?... **W szynku żyda** Mandelbauma! Panowie, miejcie wstyd i odrobinę politycznego rozumu!

HUMOR.

Co to znaczy spryt. Stało się to na Węgrzech. Już coś 3 tygodnie upływało, a do budy przejezdnej „trupy“ komedyantów Publiczność nie chciała zaglądać. Trzeba było albo wyjechać albo z głodu zginąć. Ale od czego głowa u „dyrektora“? Rozlepia ogromne afisze: *„Elyen à Magyar!... Węgry! Węgierki!... Wiedeńska klika „Szwobów“ chce nas zhańbić i w tym celu przysłała jednego „szwoba“ siłacza, w tej myśli, żeby pokazać słabość madziarskiego szczepu. Nie dajcie się! Dnia 26. października o godz. 3 po południu damy mu radę!“* Rzeczywiście o oznaczonej godzinie tłum ludu rozpycha budę.. Na arenie zjawia się zapowiedziany *szwob,* ogolony ale barczysty chłop... Węgrzy klną, aż iskry lecą, a Węgierki grożą Niemcowi parasolkami. Na dany znak wypada zamaszysty jeden Węgier na arenę, rzuca się na Niemca — ale w okamgnieniu odlatuje jak piłka, odrzucony. Za nim idzie drugi, trzeci, dziesiąty. Rozpacz ogarnia Węgrów i — już żaden nie zjawia się ochotnik. Niemiec wyszedł z tryumfem... Wtem wpada na scenę zadyszany „dyrektor“ i donosi, że zjawił się pierwszy siłacz węgierski, Rombanyi, który *szwoba* zgniecie w palcach, jak muchę — i gotów jest, ale chce za to zbyt wiele... „Damy! — krzyczy Publiczność — damy mu fury złota! Niech wystąpi!“... Występuje tedy najprzód *primadonna,* zbiera sute pieniądze... a po chwili zjawia się upragniony siłacz. Chłop tęgi, jak tamten, ale wąsy — wąsy! Długie i zaostrzone. Powitano go szalonymi okrzykami... Ukłonił się i z wyzywającą miną kazał zawołać *szwoba.* Czekają, *szwoba* nie ma; wybiegają różne posłańcy, nie ma. Wtem wbiega uradowany dyrektor i woła: „Elyen! elyen! Szwob przeląkł się i uciekł! Hurra!“ Elyen! Hurra! — krzyczy wszystko i z radością wraca do domu — a dyrektor z pieniądzmi... Domyślacie się, Czytelnicy? *Szwob* i Rombanyi byli jednym i tym samym człowiekiem.

Z powodu interesu. *Złodziej* (skazany na areszt, do sędziego): „Proszę pana sędziego, czybym też nie mógł kary mojej rozpocząć po trzech miesiącach dopiero?“ — *Sędzia:* „Dlaczegoż to?“ — *Złodziej:* „Bo teraz byłbym przez to bardzo poszkodowanym, siedząc w kozie: teraz zaczął się właściwy nasz sezon roboczy.

Z życia wojskowego. *Kapitan do otyłego rekruta:* „Czem jesteś w *„cywilu“?“* — *Rekrut:* „Krawcem!“ *Kapitan:* „Feldwebel! Zapisz tam trzy dni *ajncla* dla tego draba; ja go tu nauczę wyprawiać himery“.

Skrzynka na listy. *W. Ks. Kumor w St. Sączu.* Nie otrzymaliśmy żadnej wiadomości o *opłatku* u Was. *W. P. Knapik w Gorlicach.* Jakeście święta obchodzili?. *Swój w Tarnowie.* Umieścimy następnym razem. *W. X. M. z Zakrzówka.* Pięknie, ale późno. Później dopiero.

Złożyli **na fundusz prasowy:** *WP. M. z Limanowy* 1 złr. *W. X. M.* 1 złr. *P. Popiołek Jędrzej* 60 cent. *M. M.* 20 ct. *Bartłomiej Kropidło* 1 złr. 20 ct. *Szymon M.* 75 ct.

W Przyjaźni na Grzegórzkach odbędzie się w niedzielę d. 10 b. m. o godz. 3 po poł. odczyt o *„Encyklice papieskiej“,* poczem wieczór przedstawienie amatorskie, w skład którego wejdą: *„Pokój do wynajęcia“* i *„Marcowy kawaler“.* O liczny udział Publiczności i Przyjaźniaków uprasza Zarząd.

Bardzo polecamy naszym Czytelnikom a zwłaszcza WW. Duchowieństwu zakład **bronzowniczy p. Jana Gregorczyka,** Członka „Przyjaźni“. Odznaczony wielu medalami zawsze roboty wszystkie wykonuje i z wielkiem uznaniem i tanio. (Adres: *Ul. Floryańska.* Kraków).

W Krakowsko-Kleparskiej „Przyjaźni“ będzie miał odczyt w niedzielę o godz. 6. wieczorem WP. K., na który się Szanownych Członków zaprasza.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Józef Ligęza.**